

HENRYK BARYCZ

Z ECH POLSKO-RZYMSKIEJ PRZESZŁOŚCI KULTURALNEJ

W historii polskiego podróżnictwa kulturalnego najciekawsze i najbardziej interesujące karty przedstawiają niewątpliwie wędrówki i spotkania rzymskie.

Pytanie dzisiejszego poety¹

Jakąż myślą wielką i tylko Bogu oddaną
Zrozumieć cię, o miasto, coś jest wielkością wezbraną —

zadawała sobie już niejedna generacja podróżnicza łaknąca i szukająca nad Tybrem wrażeń i nowości doznań, i zadaje je sobie po dziś dzień.

Na czym fundowała się ta siła oddziaływania tysięcy bez mała lat trwająca? Sądzę, że jednym z najbardziej znamienitych jej elementów, cechą zasadniczą urody Wiecznego Miasta, czaru jego żywych kamieni był zmieniający się bezustannie jego pejzaż duchowy, niezrównany klimat przeszłości za każdym razem czym innym przemawiający i urzekający, nieustająca zdolność i umiejętność przemiany. Można bez przesady powiedzieć, że od zadziernięcia się stosunków polsko-rzymskich u schyłku pierwszego *millennium*, każda epoka, każdy wiek przynosił i wyzłabiał nowe przeżycia, dawał odmienne podniety polskim peregrynacjom i spotkaniom rzymskim, formował je na swój sposób.

Inny duchowo był Rzym epoki św. Wojciecha, kształtowania się jego powołania misyjnego w murach klasztoru S. Ales-

¹ J. Lechoń, *Rzym [w:] Poezje*, Warszawa 1957, s. 164.

sio na Awentynie i epoki patrycjatu Bolesława Chrobrego, inny — mnożących się wędrówek *ad limina b. apostolorum* późnego średniowiecza, pierwszych uczestnictw w obchodach *Anno Santo*, które zapoczątkował Władysław Łokietek w r. 1300.

Odmienne barwą zaznaczył się w stosunkach polsko-rzymskich Renesans, wiek wędrówek uczonych, pierwszych zetknięć ze zbiorami Biblioteki Watykańskiej, okres upojenia się antycznym Rzymem, śladami jego minionej wielkości, spotkań z artystami, pisarzami i literatami, epoka pobytu nad Tybrem przedstawicieli polskiego Odrodzenia: J. Lubrańskiego, M. Kopernika, St. Orzechowskiego, M. Kromera, E. Ciołka, okres powstania tu na życzenie papieża Leona X poematu Hussowczyka o żubrze.

Jak w kalejdoskopie przesuwa się nowy obraz Rzymu — signoralnej grandezzy i barokowej wyniosłości w XVII, wspaniałych wjazdów poselskich i bujnego tętna życia dworskiego. Rzym Berniniego, potem Rzym myśli racjonalistycznej, humanizmu chrześcijańskiego i neoklasycyzmu w XVIII. W jego klimacie formowały się najcięższe umysłowości polskiego Oświecenia: „ten, który odważył się być mądrym” St. Konarski i kontynuator jego działań na polu reformy wychowania Grzegorz Piramowicz i najznakomitszy poeta tego wieku — I. Krasicki. Tu rodzi się polski winklemanizm, stąd płynęły do Polski nowe poglądy na sztukę, moda kolekcjonerstwa St. Kostki Potockiego i A. Moszyńskiego. Tu Jan Chrzyciel Albertandi w poszukiwaniu materiału do nowej wielkiej rekonstrukcji historii polskiej Adama Naruszewicza pierwszy wdzierał się do nagromadzonych pamiątek przeszłości, torując drogę dziesiątkom i setkom przyszłych polskich badaczy i poszukiwaczy tajemnic dziejowych, zamkniętych w dokumentach bezcennych zbiorów rzymskich.

Koniec wieku XVIII otwarł nową kartę w tych stosunkach. Miejsce historyków-erudyków, kolekcjonerów i znawców sztuki, smakoszy literackich i artystów zajęli żołnierze polskich legionów J. H. Dąbrowskiego zabłąkani tu w poszukiwaniu

wolności i niepodległości. Trafnie odczuł znaczenie wielkości ich tułaczki włoskiej, zarazem tragedii ich dążeń, romantyczny poeta, gdy pisał:

Włochy rozbrzmiewały ich orężnymi czynami. Pod popiołami od wieków zagasłej wolności szukali jeszcze lekar, by zanieść je kiedyś na ziemię rodzinną... Brzegi Padu i Tybru słyszały zgiełk ich pochodu, groby Scypionów i Cezarów widziały jak króczyli mimo... Zatknęli swe sztandary na szczycie Kapitolu, a miasto wieczne powtarzało ich triumfalne okrzyki².

Z upadkiem Napoleona zmieniła się sceneria. Rzym epoki Restauracji i legitymizmu jest w kulturze polskiej Rzymem natchnień i zadumy wielkich poetów: Adama Mickiewicza i Stefana Garczyńskiego, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego, Cypriana Norwida i Teofila Lenartowicza.

Odmienność wrażeń i doznań rzymskich oddaje bodaj najlepiej Z. Krasiński, poeta ruin Wiecznego Miasta i piewca smutku Kampanii:

...gdzie tak pusto, smętno,
Gdzie, jak nagrobek, starty czasów nogą,
W proch się rozpadło wszelkiej pychy piętno
I gruzy tylko stoją ponad drogą!³

Ale i pod tą pokrywą martwoty historycznej i cmentarnej ciszy Forum Romanum i Palatynu, czujne ucho poety odnajdywało pulsowanie krwi umiłowanego miasta:

To miasto wiecznym, w tych grobach jest życie,
Które pod ziemią spokojnie i skrycie
Kraży krwią wieków i serce spokoj,
A może czoło w laur wieków ustroi!⁴

Nic dziwnego, że poeta chętnie wracał wspomnieniem do swych rzymskich doznań:

Kampania rzymska — to świat mej młodości!
Duch mój wzrósł w siłę tam, gdzie Tyber płynie,

² *Legiony Polskie*, [w:] *Pisma Zygmunta Krasińskiego*, Wyd. Jubil., t. 8., cz. 2, Kraków—Warszawa 1912, s. 81—82.

³ Z. Krasiński, *Kampania rzymska* (wiersz napisany w r. 1840).

⁴ W wierszu pt. *To miasto wiecznym* (napisany w Sorrento 29 IX 1840).

Harfy strunami na natchnienia włości
Podbiłem sobie wielką pustynię⁵.

Po Rzymie poetów romantycznych, wysokich wzlotów myśli i historiozoficznych rozważań, które niczym błyskawica przerwał na krótko w r. 1848 rewolucyjny czyn A. Mickiewicza, zaczynającego stąd ze swoim legionem pochód do Ojczyzny, nastaje Rzym drugiej połowy w. XIX i pierwszej XX, Rzym powieściopisarzy: J. I. Kraszewskiego, autora *Rzymu za Nerona*, H. Sienkiewicza i Stefana Żeromskiego, Rzym czasu najazdu uczonych filologów klasycznych, archeologów, Rzym — źródło natchnień malarzy i rzeźbiarzy, Rzym cel masowych pielgrzymek *ad limina* i niemniej masowych zjazdów turystycznych.

* * *

Rzecz znamienna, że ten nieustający ciąg polski do Wiecznego Miasta przez dłuższy czas, bo do połowy w. XVI, nie znalazł bezpośredniego wyrazu i utrwalenia w opisie prozaicznym czy przeżyciu poetyckim. Pierwszy, najstarszy, choć mocno fragmentaryczny dokument — świadectwo historyczno-kulturalnego zetknięcia się Polski z Rzymem przynosi dopiero dziarsz dyplomaty Jana Ocieskiego z poselstwa do kurii rzymskiej w latach 1540—1541⁶. Te najdawniejsze wrażenia i obserwacje z życia Wiecznego Miasta pozwalamy sobie obecnie przedstawić dzisiejszemu czytelnikowi.

⁵ Z. Krasieński, *Kampania rzymska*.

⁶ Dziarsz J. Ocieskiego dotąd nie wydany znajdował się w Bibliotece Poturzyckiej Dzieduszyckich pod nrem 43. Rękopis pisany współczesną ręką in 4^o zawiera na k. 1—80^a tekst pamiętnika podróży. Treść jego, ale niemal wyłącznie pod kątem polityczno-dyplomatycznym i kościelnym, wyzyskał K. Hartleb w swej monografii: *Jan z Ocieszyna Ocieski, jego działalność polityczna i dziarsz podróży do Rzymu 1501—1548*, Lwów 1917. Natomiast obrazy życia obyczajowego Wiecznego Miasta i w ogólności aspekt historyczno-kulturalny dziarsza nie zostały w pełni przez Hartleba wydobyte.

1. DYPLOMATA POLSKI W CHARAKTERZE TURYSTY

*Vos domini Poloni venitis Italiam et aufertis
vobiscum et literas, et ingenia.*

Kard. A. Pucci do Ocieskiego.

Lat temu czterysta, w dniu 16 stycznia 1541 r. przybył do Rzymu w misji dyplomatycznej od Zygmunta I, poseł polski Jan Ocieski. Wjazd odbył się w godzinach wieczornych; przybyli nań w licznym komplecie bawiący w Wiecznym Mieście Polacy, jakkolwiek niektórzy stawili się zbyt późno. Wieczorna pora pozwoliła Ocieskiemu uniknąć związanych z ingresem ceremonii. Bezpośrednio po wjeździe zmęczony poseł dobił do przeznaczonej dlań kwatery u niejakiego Angela, obywatela rzymskiego na Campo di Fiore w centrum dzisiejszego Rzymu. Mimo szczelnego wypełnienia pobytu zajęciami urzędowymi znalazł poseł polski czas na prowadzenie obszernego dziennika podróży. Stanowi on ze wszech miar ciekawy zabytek kulturalny nie tylko jako pierwszy dochowany do dzisiaj polski dziarsz peregrynacji po Włoszech, ale również przez swą interesującą treść. Ocieski miał umysł bystry, wrodzoną ciekawość intelektualną oraz żywy dar obserwacji. Pochodząc z niewielkiego, niezbyt zamożnego rodu ziemi krakowskiej, bez majątku, związków rodzinnych, wreszcie bez odbytej w młodości modnej peregrynacji zagranicznej, zdolnościami i własną pracą zdołał wybić się na czołowe miejsce w Rzeczypospolitej, osiągnąć stanowisko kanclerza koronnego, zdobyć sławę niezrównanego dyplomaty, mówcy i działacza parlamentarnego. Kardynał Antoni Pucci, protektor Polski, który z racji misji Ocieskiego spędził z przybyszem z dalekiej Północy sporo czasu na poufale rozmowach, a który z racji swego stanowiska⁷ w częstych zetknięciach z Polakami wyrobił sobie sąd o nich i ich kulturze, nie mógł wyjść z podziwu, że poseł polski swą niepowszednią oglądą, wytworność obyczajów i sze-

⁷ Przedstawiony na to stanowisko papieżowi Klemensowi VII przez Zygmunta I w dniu 23 II 1532 (*Acta Tomiciana*, t. 14, nr 98).

rokość horyzontów zawdzięczał nie Włochom, ale nabył je we własnej ojczyźnie bez pomocy mistrzów włoskich⁸.

Istotnie osobowość Ocieskiego kryła w sobie cenne walory. Posiadał rozum statysty i szeroki rozgląd w sprawach swej ojczyzny. Swymi ciekawymi koncepcjami politycznymi wybiegał daleko w przyszłość. Rzucił zdrowe myśli na temat parlamentaryzmu, wbrew ówczesnej praktyce i pojęciom uznając w pośle przedstawiciela nie tylko jednej ziemi czy okręgu, ale reprezentanta interesów ogólnopolskich. Nie mniej jak rozrost mocy państwowej leżała mu na sercu troska o przyszłość kultury narodowej. Organizował więc dyskusje, których tematem było niewyzyskanie należyte uzdolnień umysłowych Polaków itp. Wszystkie te cechy umysłowości Ocieskiego odbijają się jak w zwierciadle w rzezonym diariuszu podróżnym. Zasadniczo poświęcony on jest sprawom poselskim, niemniej cechujący autora zmysł obserwacji sprawił, że rozrzucił on w nim nieco cennych spostrzeżeń, które złożone w całość, dają może mozaikowy i fragmentaryczny, ale z tym wszystkim ciekawy obraz potocznego życia w Wiecznym Mieście przed przeszło czterystu laty.

Jako turysta celował Ocieski dwoma cennymi zaletami: umiał chłonąć, podpatrywać i obserwować ludzi i rzeczy, a równocześnie od razu porównywać swe spostrzeżenia, — to, co zauważył nowe i niezwykłe, ze stosunkami panującymi w ojczyźnie. W polu widzenia i na linii jego zainteresowań znalazły się zarówno obyczaje i zwyczaje, sposób życia ówczesnej elity stolicy państwa kościelnego i ludu rzymskiego, zabytki Romy antycznej i kultu chrześcijańskiego, architektura i ekonomika, nawet snobizmy renesansowe, gorączka posiadania i przywiązanie do odkopywanych relikwii sztuki starożytnej⁹, rozkoszowanie się śpiewaniem antycznych poezji przy wto-

⁸ W rozmowie z Ocieskim w dniu 20 I: „Unde quesivit quantum stetit antea in Italia, mirum videbatur illi, quod antea nunquam fuerim”.

⁹ Zapiska z 11 II: „Magni facit uterque possessor statuam suam, nam neque mille scutis velle se dare aiebant singuli”.

rze lutni¹⁰. Nie uszła jego uwagi nawet odmiennosc zjawisk atmosferycznych¹¹. Ale skala i zakres jego obserwacji posiadały również luki nieuchronne.

W przeciwieństwie do widocznej żyłki i pociągu do podpatrywania życia potocznego Wiecznego Miasta, widocznego zainteresowania się nim i — można powiedzieć — zrozumienia jego tętna, daleko w tyle pozostawało u Ocieskiego odczucie rzymskich wartości historycznych i estetycznych, wielkości sztuki, zarówno dawniejszej — starochrześcijańskiej, jak i współczesnej renesansowej. W ogólności skala jego wrażliwości artystycznej, jak to zresztą było u całej bez wyjątku najszej elity intelektualnej tego czasu, była jeszcze szczupła, odczucie piękna dzieł sztuki wprost znikome. Zaciekawienie zabytkami ograniczało się do strony kultu religijnego, ześrodkowało się na ilości, starożytności i stopniu cudowności relikwii. Również samo ujęcie i plastyka przedstawienia doznań była szara i mdła, mało ekspresywna.

Ocieski nie był turystą w ścisłym tego słowa znaczeniu. Zabytki dziejowe, dzieła sztuki, miejsca uświęcone tradycją religijną, zwiedzał dorywczo. Na systematyczne zapoznawanie się z nimi nie miał po prostu czasu. Na wędrowki po Rzymie obracał godziny wolne od pracy dyplomatycznej, przerwy między rozmowami oficjalnymi oraz dni świąteczne.

Rzecz znamienna, że program zwiedzania objął przede wszystkim najstarsze kościoły z pominięciem niemal zupełnym świątyń z czasów późniejszych. Pierwsze kroki skierował Ocieski, rzecz ciekawa, nie do grobu apostołów i budującej się tamże nowej bazyliki, czy do najstarszego przybytku chrześcijaństwa — bazyliki św. Jana Laterańskiego, ale do S. Maria Maggiore i znajdujących się wokół niej pomniejszych starożytno-

¹⁰ Zapisał skwapliwie Ocieski jak to na uczcie po skończonej konferencji z kard. protektorem Polski, A. Puccim, w dniu 20 I: „finito prandio cithareda quidam ludens carmina ex Vergilio cecinit, que cardinalis vehementi gestu quodam et cruciatibus dulciter audivit”.

¹¹ Zapiska z dnia 3 II: „Tonitrua et coruscaciones tota nocte apparuerunt ut vix apud nos media estate tanta audiri sunt solita”.

nych kościołów (S. Lorenzo in Panisperna, S. Pudenziana, S. Prassede). Zwiedzanie ich było dość powierzchowne i głównie nastawione na zabytki kultu religijnego.

Stosunkowo niewielkie wrażenie wywarła nań budująca się bazylika św. Piotra, którą Ocieski zwiedził w kilka dni później (27 stycznia) korzystając z wolnej od zajęć poselskich chwili. Obejrzał ją starannie. „Dzieło zaiste wspaniale zaczęte, lecz końca jego nie należy się prędko spodziewać” — zaznaczył. Zwrócił pilnie uwagę na nowe dodatki i zmiany wniesione do budowy przez ówczesnego papieża. Wśród wejść do bazyliki zainteresowały go zwłaszcza dwie bramy: tzw. Złota, zamurowana, którą otwierano co ćwierć wieku na *Anno Santo* i druga spizowa, o pięknych płaskorzeźbach. Inne uznał za pospolite. We wnętrzu świątyni po prawej stronie zwrócił uwagę na tabernakulum nad ołtarzem, w którym znajdowała się Chusta św. Weroniki i włócznia. Przed tym ołtarzem zauważył grobowce trzech papieży. Po przeciwnej stronie świątyni zajął jego uwagę ołtarz z relikwiarzem zawierającym głowę św. Andrzeja. Najżywsze uczucia ogarnęły go w środku chóru przy grobie św. Piotra i Pawła z dwoma kondygnacjami ołtarzów¹².

Zainteresował się również placem przed bazyliką. Podziwiając znajdujący się tu kolosalnych rozmiarów obelisk zapisał — widocznie przez kogoś informowany — legendę o olbrzymiej pinii ze spizy, która ongiś tu stała i swą koroną łączyła bazylikę św. Piotra z zamkiem św. Anioła¹³. Pozostałość

¹² Zapiska z dnia 27 I: „In visceribus chori iacent sub altari corporum divi Petri et Pauli partes, sub altari nemo celebrat preter Indos, superiori vero altari nemo preter pontificem vel cui sub plumbo facultatem dedit”.

¹³ „Extra ecclesiam extat lapis mire incredibilisque et nunquam antea vise magnitudinis, nulla compagine nec iunctura videtur, plus tamen quam creditu facile sit efastigiatus, ita ut turris altitudinem preferat, obeliscum appellant. Dicunt olim fuisse pinum eneam inter castrum Angeli et palacium divi Petri tante magnitudinis locatam fuisse, ut ramis ab una parte palacium divi Petri, ab alia parte castrum Angeli attingeret. Huius pineta alias schischka est in area inter palacium et templum locata et circumsepta, cuius magnitudo rem verissimam fuisse indicat” — zapisał Ocieski w dalszym ciągu.

tej pinii w postaci ogromnej szyszki — która jak dawniej za czasów Ocieskiego, tak i dzisiaj znajduje się na placu między pałacem papieskim a bazyliką — utwierdziła posła polskiego w wierze w prawdziwość przekazu legendarnego.

W dzień po zwiedzeniu bazyliki św. Piotra wybrał się Ocieski na dalszą wędrowkę. W drodze do bazyliki św. Jana Laterańskiego obejrzał mury domu, w którym miał mieszkać Cy-cero, w szczególności dobrze zachowane z tej budowy kolumny oraz ruiny pałacu Nerona i Antoniusza. Wracając z Lateranu przyglądał się masywowi Koloseum, którego ogrom i architektura wywołała u niego duże wrażenie, a także dwom łukom tryumfalnym Tytusa i Konstantyna Wielkiego. Stąd prawdopodobnie przez Forum dotarł na Kapitol, gdzie rzucił mu się w oczy złocony pomnik Marka Aurelego, świeżo właśnie ustawiony, którego jednak nie umiał jeszcze zidentyfikować, oraz stojące na placu dwa posągi nadnaturalnej wielkości trzymające w rękach symbole płodności ziemi: winne grona, ziarna zboża itd.¹⁴

Duże wrażenie (podobnie jak i u innych naszych peregrynantów w XVI w.) pozostawił u Ocieskiego kościół św. Jana Laterańskiego ze znajdującymi się w jego murach i otoczeniu niezliczonymi relikwiami i pamiątkami starochrześcijańskimi, szczególnie związanymi z męką Pańską (m. in. słynne stopnie — Scala Santa¹⁵, przywiezione z Jerozolimy, którymi Chrystus szedł do Pilata).

Niebawem dotarł poseł polski do bazyliki S. Maria del Popolo. „Kościół dosyć piękny — zanotował zdawkowo — lecz niezbyt obszerny”. Wzruszenie wywołał w nim jedynie cu-

¹⁴ Zapiska z 28 I: „Deinde Capitolium ad quod a palacio Neronis graduum seu ambitus reliquie ad[h]uc eminent. In medio Capitolii est equus enneus sesorem quoque enneum ferens; extant eciam duo sculpti dii infinite magnitudinis gestantes manibus vinum, grana frumenti etc., quibus sacrificabatur ut fertilitas anni succederet”.

¹⁵ „...gradus... quo Christus ad Pilatum ducebatur reducebaturque crucem baiulans, unde et gutta sanguinis, que tunc ceciderat in uno loco ferreo, cancello circumsepta... iuxta quam genuum frequenti flexione lapis profunde excavatus est”. (Zapiska z dnia 28 I).

downy obraz Matki Boskiej, przy którym odbywały się w każdą sobotę wielkie nabożeństwa z tłumnym udziałem ludu rzymskiego. Był to znajdujący się w tabernakulum w pięknej oprawie renesansowej Andrea Bregno (1475) obraz Madonny ze szkoły sienieńskiej z w. XIII.

Większe zainteresowanie obudziła w Ocieskim dopiero bazylika S. Pietro in Montorio i to nie tylko jako miejsce męczeństwa św. Piotra apostoła, ale także przez piękno swego wnętrza. Uwagę jego zwrócił zwłaszcza, znajdujący się w głównym ołtarzu obraz Rafaela (nie wymienionego w diariuszu po nazwisku), przedstawiający Wniebowstąpienie¹⁶. Przy zwiedzaniu szczegółowym bazyliki oglądał także poseł grobowiec arcybiskupa Rossaniego, ongiś legata papieskiego w Niemczech i Czechach.

Po powrocie z Neapolu i Bari podjął Ocieski dalsze zwiedzanie. Interesującą przechadzkę odbył w dniu 19 kwietnia do bazyliki S. Paolo fuori le mura. Droga prowadziła przez ciekawe partie Wiecznego Miasta. W uroczej świątyni S. Maria in Cosmedin, dawniejszej *scola graeca*, obejrzał słynną *Bocca della verità*, z kolei mając po lewej ręce *patrocinium divi Alexi* czyli opactwo benedyktynów św. Aleksego na Awentynie (ongis macierzysty klasztor św. Wojciecha), dotarł do dzisiejszej piramidy Cestiusza, która jeszcze wówczas uchodziła za grobowiec Remusa, świętego za przekroczenie rozporządzeń brata. Opuściwszy po prawej stronie leżącą głośną Monte Testaccio (również i to miejsce opisał w swym diariuszu) dotarł do bazyliki św. Pawła. Znalazł ją opuszczoną i pozbawioną ozdób z powodu zabrania przez Farneseego tamtejszym benedyktynom uposażenia¹⁷. I w tej świątyni główną

¹⁶ „Ecclesia pulchre ornata picturam transfigurationis Domini in magno altari habet nobillem”. (Zap. z dn. 9 II). Obecnie obraz ten znajduje się w zbiorach watykańskich.

¹⁷ Zapiska z 19 IV: „Ivi ad ecclesiam divi Pauli ante Urbem. In itinere non longe ab egressu Urbis videtur os iusti suffultum parietis cuiusdam templi, ubi olim scola graeca erat. Mons Testaceus ad dextram non longe a menis Urbis, ad sinistram vero in monte patrocinium divi Alexii. In ipsorum murorum medio est sepulchrum Remi pro transgres-

uwagę zwracał na przedmioty kultu religijnego. Nie zaniedbał również wzmianki o znajdujących się tam katakumbach. Stamtąd, szlakiem i dzisiejszego turysty, udał się jeszcze do głównego opactwa delle Tre Fontane, gdzie obejrzał cokół, na którym ścięto św. Pawła. I tu zanotował, że „miejsce jest pełne nabożeństwa, lecz jak wszystkie inne zaniedbane”.

Piątą bazyliką (z siedmiu głównych, które Ocieski nawiedził) była bazylika S. Sebastiano. I ją znalazł w stanie zupełnego opuszczenia, pozbawioną ozdób i ogolowaną niemal kompletnie z kultu kościelnego. Więcej od samej świątyni zainteresowały go istniejące pod nią katakumby, jakkolwiek na zwiedzanie ich — poza grobem św. Sebastiana — ze względu na niebezpieczeństwo zaważenia się nawierzchni, nie odważył się¹⁸.

Szóstą i siódmą z kolei bazyliką, które Ocieski poznał, były: świątynia S. Croce in Gerusalemme, mała, lecz pięknie utrzymana, słynąca z przechowywania przywiezionej przez św. Helenę ziemi z Golgoty spod Krzyża św. oraz S. Lorenzo fuori le mura. Ta ostatnia niezbyt wielka, o pięknie przyozdobionym wnętrzu i wspanialej posadzce¹⁹ zaznaczyła się w pamięci Ocieskiego jako miejsce przechowywania w kapliczce pod wielkim ołtarzem relikwii męczenników, św. Szczepana i św. Wawrzyńca.

Dotarł również poseł polski do powstającego, sumptem renesansowych papieży, Belwederu. Znalazł obszerny park zalasiony liściastymi drzewami, który — jak zapisał — nie od-

sione edicti fratrum decollati. Templum divi Pauli amplum et longum opacum tamen et omni splendore ornatuum destitutum, nam proventus monasterii Farnesius tollit. Juxta magnum altare est crucifixus, qui cum diva Brigida loquens faciem in illam verterat, quod ex cellula dive Brigide commode cernitur. Ibidem sunt corpora Innocentium, fons etiam per quem sancti sub terra multos annos delitescens extracti sunt”.

¹⁸ „Nec satis tuti sunt ingressus, quos si inscius vie etiam maximo lumine ingressus fuerit, difficulter revocare gradum potest, et ob hoc partem illorum muro oclusam esse ferunt”. (Zap. z dn. 3 V).

¹⁹ „...pavimentum superius habet cum deauratis floribus ad instar Marie Maioris”. (Zap. z dn. 20 V).

znaczał się niczym szczególnie pięknym. Jedynie zainteresowała Ocieskiego wielka ilość starożytnych rzeźb, przeważnie uszkodzonych, stojących we wnękach otaczającego muru. Nawet niewyrobiony zmysł estetyczny i mała skala wrażliwości pozwoliły mu ocenić piękno tych dzieł sztuki dawnych wieków i ich uderzający artyzm.

Nie mniejszy zachwyt wzbudziła w Ocieskim fontanna w kształcie lilii „przedziwnej roboty”, z schodami łagodnie spadającymi do sadzawki. Zejściem tym — zapisał używając porównania w stylu iście sarmackim — można było dotrzeć do fontanny nie tylko wierzchem na koniu, ale wprost wozem. Nie pominął też wnętrza pałacu belwederskiego, obejrzał szczyplą sypialnię papieża, zaszedł do pobliskiej, nowo wzniesionej (1540) Capella Paolina z pięknymi freskami Michała Anioła. Zewnętrzne jej ściany były ozdobione festonami pnącej roślinności. Sam ogród nie wzbudził u Ocieskiego podziwu, bo też nie znalazł w nim żadnych osobliwości ani rzadkich okazów flory. Zapisał także wzmiankę o odnowionym przez papieża Pawła III tajemnym przejściu z pałacu do Belwederu. Spośród zbiorów sztuki zgromadzonych w Belwederze (załączku przyszłych wspaniałych zbiorów watykańskich) uderzyły go: grupa Laokoona z dwoma synami, Apollo z łukiem (dziś zwany belwederskim), Wenus, Kupido, Diana, Merkury itd.²⁰

Bodaj najciekawszą impresją jaką przynosi diariusz, była scena oglądania dwu niedawno odnalezionych „w ruinach” rzeźb starożytnych. Czujemy w opisie tej sceny technienie renesansowego Rzymu — panującego tu podziwu dla sztuki antycznej, mody, i zapału do gromadzenia relikwów starożytności. Dla obejrzenia obydwóch rzeźb wybrał się Ocieski specjalnie w dniu 11 lutego w towarzystwie sekretarza kardy-

²⁰ „Laocoone cum duobus filiis, Apollo cum pharetra. Venus, Cupido, Diana. In sala ante sacellum Mercurius. In medio duo flumina, que propagare homines credebantur. Arnus et Tyberis ex his stillant aque”. (Zap. z dn. 30 IV).

Robiąc tę notatkę omyłkowo zapisał Ocieski o tych rzeźbach: „Figure in Capitolio per ordinem locate”, zamiast: „in Belvedere”.

nała protektora Polski, który to sekretarz pełnił w tym wypadku rolę przewodnika. Zachwyt Ocieskiego dla piękna i artyzmu obu kompozycji nie miał granic, być może zresztą był on wyrazem sugestii towarzyszącego mu Włocha. Najwyższe zdumienie wywołała celność oddania postaci ludzkich. „Ledwie je można odróżnić od żywego kształtu — zanotował zdumiony — tak plastycznie i artystycznie są wyrzeźbione”.

Z opisu Ocieskiego obydwu zabytków można by wnosić, iż tworzyły one całość. Przedstawiły one dwie sceny z *Metamorfoz* Owidiusza. Jedna odtwarzała, jak się zdaje, powalonego i zabitego przez rozszalałego odyńca Anceja z broczącą krwią raną w nodze, której naturalistyczne oddanie wzbudziło u oglądającego prawdziwy podziw. Druga kompozycja — mogła nią być znana rzeźba z Muzeum Watykańskiego — wyobrażała Meleagra z psem wyjąłym po jednej stronie głównej postaci i uciętą głową zabitego dzika, z drugiej. Na wysoką wartość obydwu zabytków wskazywała bajeczna cena tysiąca skudów żądana przez właściciela za każdy z nich²¹.

Jak każdego ówczesnego peregrynanta z Północy tak i Ocieskiego pociągnęły ogromnie zwyczaje i ceremonie kościelne. Przepych i wystawność nabożeństwa z udziałem najwyższych dostojników kościelnych, gdzie indziej i kiedy indziej nie spotykane, dawały karm nie tylko dla duszy, ale — co w tym czasie dużą odgrywało rolę — także dla zmysłów. A uroczystości tych było bez liku i warto je dla przykładu, przytoczyć za Ocieskim.

Zaraz po jego przyjeździe obchodzono dzień 17 stycznia (św. Antoniego), potem 25 (dzień Nawrócenia św. Pawła), i 2 lutego (dzień Oczyszczenia N. Panny Maryi) — to ostatnie

²¹ Zapiska z dnia 11 II: „...ductus sum... ad videndum duas statuas in ruinis inventas mire pulchritudinis vixque discerni possunt a viva hominum forma ita artificiose et propriissime exsculpte sunt. Unus est ex Ovidii Metamorphoseos... quem ursus occiderat unde lividum vulnus in pede sculptor reliquit, ut vix in vero corpore melius cognosci possit. Canis quoque ululans propriissimam formam representat: ab uno latere poslitus, ab alio vero ursi silvestris caput”.

święto połączone z solennym nabożeństwem w kaplicy papieskiej i uroczystością rozdzielania świec.

Najwięcej jednak wrażeń dostarczyły mu uroczystości wielkopostne, na które od dawna zjeżdżano ze wszystkich stron nad Tyber, by śledzić z zapartym oddechem ceremonie związane z pamiątką Męki Pańskiej. Ocieski przypatrywał się im pilnie, zapisując je zaraz szczegółowo w swym diariuszu. Najpierw w Wielką Środę był przytomny w bazylice św. Piotra wystawieniu Chusty św. Weroniki z odbiciem twarzy Chrystusa, którą z końcem XIII w. przywieziono do Rzymu. Wśród oczekiwania zebranego ludu spuszczone przed tabernakulum, w którym znajdował się zamknięty na „najsilniejsze zamki” obraz, uwiązane na łańcuchach schodki, na które wstępowało trzech dostojników kościelnych, celebransów. Jeden z nich, najwyższy godnością „zwracając się do ludu na trzy strony, aby można było zewsząd dobrze dostrzec, zwykł pokazywać ów obraz powtarzając trzy razy tę czynność”. Ceremonia ta odbywała się jeszcze w Wielki Czwartek i Piątek (w godzinach rannych i po południu), a także w samą Wielkanoc.

Uroczystości wielkośrodowe stanowiły tylko wstęp do właściwych ceremonii. Nazajutrz, w Wielki Czwartek, po odprawieniu mszy św. w kaplicy papieskiej, Paweł III udał się na zewnętrzne krużganki bazyliki św. Piotra, skąd po odczytaniu lekcji ewangelii o Ostatniej Wieczerzy udzielił zgromadzonemu przed bazyliką ludowi błogosławieństwa. Ceremonii tej towarzyszyły salwy strzałów z armat na zamku św. Anioła przy wtórze palby z muszkietów gwardii papieskiej i werbli bębnow. Uroczystość zakończyło umycie nóg trzynastu żebrakom przez papieża. Odchodząc, otrzymali oni w podarunku szaty jednakowej barwy i po skudzie. Wieczorem był Ocieski na nabożeństwie pasyjnym (*sermo passionis*), które — jak zaznaczył — w kraju zwykło odbywać się w dzień. Natomiast, jak się zdaje, ku żalowi dyplomaty polskiego nie doszła do skutku zwyczajowa procesja biczowników w tym dniu.

Uroczystości wielkoczwartkowe stanowiły punkt szczytowy nabożeństw; w Wielki Piątek urządzano, co prawda, po ko-

ściolach Boże Groby, ubiegano się nawet aby wypadły jak najokazalej, ale je przeważnie tego jeszcze dnia rozbierano. Najbardziej rozczarował Ocieskiego brak rezurekcji obchodzonej tak wspaniale w ojczyźnie.

Za to nowych, niezwykle silnych wrażeń dostarczyło Ocieskiemu nabożeństwo papieskie odprawione w pierwsze święto Wielkiejnocy w bazylice św. Piotra. Poprzedzony orszakiem biskupów i kardynałów ubranych w kosztowne szaty zjawiał się papież, niesiony na tzw. *sedii gestatorii* pod baldachimem złotym, „jaki u nas — zanotował Ocieski nie bez zgorszenia — zwykło się nosić nad Przenajświętszym Sakramentem”. Siedząc otaczał oddział gwardii papieskiej powstrzymujący natłok ludzi i strzegący życia papieża oraz straż porządkowa tzw. *maccalieri*, która dzierżąc w ręku srebrne laski polecała wiernym przykłąknąć przed majestatem najwyższego włodarza Kościoła. Powoli postępując, posuwał się orszak z lektyką papieża błogosławiącego lud. W kaplicy przygotowane już były dlań trony. Na jednym z nich, ustawionym niedaleko wejścia po lewej stronie ołtarza, siedział papież na początku nabożeństwa, tj. przez czas odśpiewania seksty. Po wyjściu mszy św. przesiadł się na drugi, zwykły tron, stojący pośrodku orszaku kardynałów. Poseł polski śledził bystro odprawiane nabożeństwo, obserwując szczególnie jego stronę zewnętrzną. W diariuszu nie omieszkał tedy podkreślić częstych zmian tiary przez papieża — to złotolitej, to znowu wysadzonej perłami i drogimi kamieniami itd. Uderzył go też odmienny sposób odprawiania mszy św., odśpiewanie lekcji ewangelii najpierw w języku greckim, potem łacińskim. Zakończyło uroczystość błogosławieństwo papieskie udzielone z zewnętrznego krużganka bazyliki przy wtórze strzałów armatnich z zamku św. Anioła.

W kilka dni później, w czwartek powielkanocny, 21 kwietnia, odbyła się nowa uroczystość kościelna: święcenie przez papieża tzw. *agnusków*²², czyli białych medalionów z wypukłym

²² „...nemini tamen [papa] alteri preter proprios consecrare voluit, observabatur enim ex consuetudine, quod licitum erat unicuique iusto

odciskiem baranka na jednej stronie, a wizerunkiem św. Jana Chrzciciela na drugiej. Była to ceremonia bardzo rzadka, przypadała bowiem co siedem lat każdego pontyfikatu. Papież rozdawał *Agnus Dei* najpierw kardynałom, potem posłom dworów cudzoziemskich, biskupom, kolejno aż do najniższych stanów wedle ustalonej liczby, z tym, że żądano agnusków także dla nieobecnych w czasie święcenia. Ciżba ludzi w czasie tej uroczystości była tak wielka, że nawet straża nie mogły utrzymać porządku.

Jeśli uroczystości wielkopostne i wielkanocne miały charakter wybitnie kościelny, to następne z kolei obchody przypadające tuż po Wielkiejnocy dopuszczały element świecki, stanowiąc pod zewnętrzną powłoką uroczystości kościelnych tradycyjne święta ludowe. Niedziela przewodnia np. była świętem muzyków i tancerzy, którzy zgromadzili się w tym dniu za murami miasta u Św. Pankracego i tutaj dokonali przyjęcia nowych adeptów muzyki i tańca do swego zgromadzenia.

Szczególnie uroczyste obchodzono dzień św. Marka. Rano z wszystkich kościołów podążały procesje najpierw do kościoła św. Marka na Piazza Venezia, skąd po odprawieniu modłów formował się długi pochód, zdążający procesjonalnie do bazyliki św. Piotra. Na czele szły dziewczęta, które papież zwykł wianować i młodzieńcy wyposażeni ze skarbu papieskiego, po nich dopiero postępowała *ingens chori turba*. Procesja przeszła ustrojonymi ulicami i zatrzymała się na pięknie ozdobionym Piazza Navona, gdzie w tym roku tors Pasquina²³ zamieniono w Bellerofona, przyprowadzając mu skrzydlatego konia. Posąg,

pondero ad consecracionem offerre, ut tandem simili postquam consecrati essent, restituerentur". (Zapiska z dnia 21 IV).

²³ Nazwą tą oznaczano postawioną w r. 1501 w północno-zachodnim narożniku pałacu Braschich okaleczoną resztę starożytnego rzeźby, która przedstawiała jednego z bohaterów greckich. Nazwę „Pasquina” wzięła od mieszkającego naprzeciw mistrza szkolnego o tym imieniu. W dniu 25 kwietnia tors i cokół Pasquina pokrywali studenci i profesorowie z niedaleko położonej siedziby uniwersytetu, epigramatami, które rychło przybrały charakter publicznej satyry; Bellerofon — postać w mitologii greckiej, znana z zabicia Chimery przy pomocy konia Pegaza.

jak co roku, był obwieszony wierszykami o różnej tematyce, częściowo satyrycznymi. Dookoła Pasquina tłoczył się tłum żądny widoku, a jeszcze więcej zapoznania się z treścią epigramatów. Zabawa ta trwała do południa, po czym rzucono się na Pasquina i ogołoco go z wierszyków; część ich otrzymał papież, który dla swobodniejszej ich lektury tegoż jeszcze dnia udał się do swej podmiejskiej willi La Magliana.

Ciekawość, a może i sprawy związane z urzędem poselskim, zawiodły niedługo Ocieskiego do tego zameczku myśliwskiego, oddalonego od Rzymu o 16 km, ulubionego schronienia wypoczynkowego papieża renesansowych. Zawarty w diariuszu opis rezydencji jest lakoniczny. Pałac miał kształt kwadratu o dużym dziedzińcu, w środku którego była fontanna. Pomieszczenia mieszkalne były szczupłe; przypominały raczej celki, a nie sale pałacowe. Również ogrody nie wyróżniały się niczym szczególnym. Przy pałacyku znajdowały się obszerne zabudowania gospodarcze, m. in. stajnie na pomieszczenie 200 koni.

Z dniem procesji św. Marka urwały się na cały miesiąc uroczystości. Dopiero święto Wniebowstąpienia z kulminacyjnym punktem: tradycyjną iluminacją przez zapalenie świec w oknach frontowych, przysporzyło nowych wrażeń.

Iluminacje mające wówczas częściowo charakter kościelny, były ulubioną rozrywką ludu rzymskiego. Posługiwano się nimi często również w związku z pamiętnymi zdarzeniami świeckimi, np. w dniu 27 marca Florentyńczycy zamieszkujący Wieczne Miasto, na wiadomość o urodzeniu się syna ich władcy, urządzili triumfy i pozapalali ognie przed swymi domami.

Pobożny nastrój miasta pierwszych apostołów, stolicy chrześcijaństwa, miejsca niezliczonych relikwii, nabożeństw, procesji pełnych nadzwyczajnego blasku zewnętrznego i pompy, szedł w parze z wrodzonym ludowi rzymskiemu jeszcze od czasów starożytnych pociąganiem do zabaw, wesołości i pustoty. Nawet zaczynająca się surowa epoka odrodzenia katolickiego nie zdołała wykorzenić czy przesłonić przywiązania do tradycji ludowej.

Największej sposobności do wesela i rozrywki dostarczał, rzecz oczywista, karnawał. Składały się nań przeróżne zabawy ludowe, w których nie bacząc na swoje dostojenstwo brały udział najpoważniejsze osoby duchowne. W charakterze widza odwiedzał je i nasz peregrynant-dyplomata ponad powagę poselską przenosząc zaciekawienie dla nie znanych, a tak barwnych form życia. Dużo wrażeń dostarczyły mu już urządzone w dniu 23 stycznia zawody kopijników. Odbyły się one na świeżo urządzonym, z polecenia Pawła III placu Farnesych²⁴, powstałym przez wyburzenie całej dzielnicy przyległej do pałacu rodziny papieskiej. Zebrał się na nie liczny zastęp wysoko postawionych osób (w tym sporo zamaskowanych) w pięknych i bardzo kosztownych kostiumach, na wspaniałych rumakach, wśród nich trzech kardynałów: znani mecenas sztuki, Alessandro Farnese i Guido Ascanio Sforza di Santafiori oraz Antonio Sanseverino, kardynał tytułu Św. Sabiny. Jak zawsze w czasie maszkar zdarzyła się zwada. Mimo zakazu noszenia szpad jeden z zamaskowanych osobników pchnął sztyłem swego przeciwnika. Schwytany winowajca powędrował do więzienia.

Niemniej pasjonujących wrażeń dostarczyły widowiska rozegrane w dniach następnych, tj. 6 i 13 lutego, których punktem kulminacyjnym były walki byków. Odbyły się one na obszernym placu przed bazyliką św. Piotra, potem przed zamkiem św. Anioła. W jednym i drugim widowisku wzięła udział prócz niezliczonego tłumu ludu, elita rzymskiego towarzystwa, częściowo, jak i na zawodach kopijników, przybrana w kostiumy i maski.

Oprócz karnawału, ulubionym, pełnym niefrasobliwej wesołości świętem ludowym był dzień pierwszego maja, w którym ludność Rzymu tradycyjnie przystrajała zielenią, krzewami i kwiatami domy i ulice. Wysadzano się na najwspanialsze dekoracje. Zwłaszcza duże pole do popisu i wykazania pomysowości, a z tym zapewne temperatury swych uczuć, mieli

²⁴ „...In loco, ubi pontifex multarum domorum fraccione largum prospectum domui filii sui praeparavit”.

zakochani. Z fantazją przystrajali oni domy swych umiłowanych wieńcami z zieleni, rzeźbionymi wyobrażeniami ptaków, makatami, złocili drzwi wejściowe, posadzkę posypywali kwiatami. I odwrotnie, nieprzyjaciółom dla zrobienia despektu obmazywano drzwi gnojem i błotem.

W sztandarach i wieńcach z zieleni tonął zamek św. Anioła. Stosownie do dawnego zwyczaju wywodzącego się jeszcze z tradycji grecko-rzymskiej, gwardia papieska ofiarowała papieżowi *Mayum*²⁵ tj. odznakę honorową ozdobioną herbami i godłami papieskimi oraz inne małe podarki. W zamian Paweł III każdego gwardzistę obdarzył dwoma skudami gratyfikacji na kupno beretu z piórem.

Dwie jeszcze ciekawostki rzymskich zwyczajów zapisał Ocieński w diaruszu. Jedna dotyczyła zwyczaju noszenia przez młode mężatki w pierwszym roku po ślubie sukien jednakowego kroju i barwy, które wyróżniały je od innych matron rzymskich; suknię taką obejrzał sobie szczegółowo nasz poseł. Druga ciekawostka wiązała się z działalnością fundacji istniejącej na terenie szkoły przy bazylice laterańskiej. Zadaniem fundacji było codzienne urządzenie procesji uczniów do jednego z kościołów Wiecznego Miasta. Ubrani jednakowo w białe szaty szli oni pod przewodem swoich nauczycieli, śpiewając litanie²⁶.

Prócz zwyczajowych świąt kościelnych i zabaw tradycyjno-ludowych przypadają od czasu do czasu uroczystości nadzwyczajne, równie pożądane przez lud rzymski. Należały do nich w pierwszym rzędzie wjazdy posłów zagranicznych, dostojników kościelnych lub książąt krwi. Za pobytu Ocieńskiego odbyło się szczególnie uroczyste, z wyszukaniem ceremoniałem i przepychem, powitanie w dniu 17 kwietnia kardynała Ercole Gonzagi, brata wicekróla neapolitańskiego Ferrante Gonzagi. Przyjazd zgromadził licznie lud rzymski, przybyło również wiele wybitnych osobistości, m. in. bawiący w Rzymie poseł cesarski.

²⁵ Por. *Handwörterbuch des deutschen Aberglaubens*, T. 5, Berlin 1932, kol. 1513—1523.

²⁶ Zapiski pod dniem 24 IV i 3 IV.

Po dokonanej ceremonii powitania, kardynał zatrzymał się na noc, wedle tradycji, w klasztorze S. Maria del Popolo. Nazajutrz członkowie kolegium kardynalskiego w liczbie 17, każdy z osobna, składali wizyty przybyłemu, po czym już gromadnie i procesjonalnie powiedli go do pałacu papieskiego, gdzie bezpośrednio po powitaniu odbyło się publiczne posiedzenie konsystorza, przy wtórze uroczystych salw z zamku św. Anioła.

Zarówno w czasie świąt kościelnych jak i ludowych nie obeszło się bez interwencji miejscowej policji, czyli tzw. *bargello*. W święta kościelne pilnowała ona porządku, zwłaszcza skwapliwie strzegąc, by przekupnie nie łamali sakralnego charakteru świąt przez pokątny, niedozwolony handel. Stąd częste obławki, jak na przykład w dniu Nawrócenia św. Piotra (25 stycznia) kiedy usunięto z ulic wszystkich sprzedawców, konfiskując im równocześnie cały wystawiony towar. W dni uroczystości ludowych i publicznych miano znowu na oku noszących broń. W czasie walki byków w dniu 7 lutego schwytała policja trzech zamaskowanych osobników ze szpadami. Wielokrotnie jednak surowość władz policyjnych na skutek interwencji u papieża osób wysoko postawionych ulegała złagodzeniu, co więcej, nieraz zbyt gorliwy funkcjonariusz policyjny wędrował do więzienia. Zazwyczaj tylko przedmioty skonfiskowane, czy broń, czy inne, ulegały przypadkowi.

Jeśli już mowa o działalności policji i o wykroczeniach przeciw prawu — siłą faktu zbliża to nas do spraw związanych z publicznym wymiarem sprawiedliwości, który w życiu miast dawnych czasów, w ich niejako wewnętrznym tętnie, odgrywał zawsze doniosłą rolę stanowiąc tego życia nieodłączny składnik, pełniąc funkcję widowiska dla ludzi łaknących silnych wrażeń, a zarazem reprezentując czynnik odstraszaający. Nic dziwnego, że nie pominął go w swych zapiskach obserwujący z wyjątkowym zaciekawieniem życie Wiecznego Miasta dyplomata polski. Z wymienionego okresu zanotował on trzy egzekucje. Tę stosunkowo małą, jak na owe czasy, rubrykę tłumaczyć można tym, że Ocieski nie spisywał ich systematycznie, a dowiadywał się o nich tylko przypadkowo i przygodnie.

Pierwsza egzekucja, którą zanotował, odbyła się w dniu 22 stycznia przez powieszenie. Skazaniec przyodziany w porządne szaty wisiał aż do wieczora wśród tłumu gromadzącej się publiczności. Z ceremoniałem odbyła się następna egzekucja, przeprowadzona w dniu 12 lutego na kapłanie, który dokonał na swym chlebobdawcy mord rabunkowego w piwnicy pod kolumną Trajana (*in cellario sub arcu Traiani*). Prowadzono go na miejsce stracenia wzdłuż kościoła S. Maria di Loreto, tj. w pobliże miejsca przestępstwa. Po zdjęciu zeń święceń kapłańskich został powieszony, a następnie poćwiartowany przez mistrza sprawiedliwości. W podobny sposób wykonano wymiar sprawiedliwości w dniu 12 maja na młodym Hiszpanie, który miał już szereg przestępstw na sumieniu. Ostatecznie na szubienicę zaprowadziła go kradzież weksla połączona z nieudaną próbą podjęcia na niego *sub falso titulo* pieniędzy.

O innych „pomniejszych” przestępstwach diariusz Ocieskiego niemal nie wspomina. O bójkach i zabójstwach dowiadujemy się bardzo rzadko. Uznawał je za godne zanotowania dyplomata polski tylko wtedy, jeżeli zdarzyły się w jakimś dostojnym środowisku. I tak zarejestrował krwawą zwadę, jaka odbyła się w nocy z 10 na 11 lutego między domownikami kardynała Antonio Pucci, a służbą posła cesarza Karola V. Wobec nadbiegającej większej ilości Hiszpanów domownicy kardynała zrejterowali i zamknęli się w pałacu, zostawiając na placu boju dwóch zabitych. W sprzeczce między dwoma dworzaninami papieskimi na temat aktualnie prowadzonej wojny z kardynałem Askaniuszem Colonną i zdobywania twierdzy Rocca di Papa, zwolennik Colonnę przebił przeciwnika puginałem, po czym ukrył się przed odpowiedzialnością prawną.

Nie doczytujemy się natomiast w diariuszu wiadomości o plagach ówczesnych miast, tj. o pożarach i morowych zarazach.

W swych notatkach z życia codziennego nie pominął poseł polski zwyczajów pogrzebowych. Urządzaniem pogrzebu zajmowały się liczne bractwa śmierci. Jeden z członków takiego

bractwa na wiadomość o zgonie współtowarzysza siadał na koń i zajechawszy pod okno domu zmarłego silnym głosem obwieszczał porę i miejsce pochowania, nakazując dopełnienie obowiązku oddania nieboszczykowi ostatniej usługi. Eksportacji dokonywano w sposób następujący: ciało zmarłego odziane w szaty, z głową nakrytą beretem układano na poduszkach, pokrytych brokatem. Za niesionym ciałem, obok rodziny postępowali członkowie bractwa, przyodziani w długie szaty żałobne, z twarzą zakrytą kapturem.

Na życiu miasta w okresie pobytu tam Ocieskiego osobliwe piętno położyły nastroje wojenne w związku z buntem wasala papieskiego, wspomnianego już Askaniusza Colonna. Już w drodze powrotnej z Neapolu w połowie marca spotkał się Ocieski z paniką wśród ludności Kampanii, która z obawy przed pożogą wojenną uciekała z Marino w popłochu, pędząc przed sobą trzody i unosząc dobytek.

Pierwszym sygnałem gotującej się przeciw Colonne wyprawy było wyciągnięcie z początkiem kwietnia 1541 roku z zamku św. Anioła na most armat, które dopiero po rozmowie z posłem cesarskim, z powrotem wciągnięto do zamku zaprzestając równocześnie na razie werbunku. Ten *furor belli* nie na długo jednak ucichł. W dzień wielkanocny odezwało się bowiem warczenie bębnow werbunkowych na ulicach miasta, rychło potem zaczęły przeciągać zaciężne oddziały wojskowe dla uzupełnienia załóg w twierdzach papieskich.

Taki oto obraz Wiecznego Miasta, jego codziennego życia, uciech i smutków jego mieszkańców, przegląd uroczystości i świąt utrwalił na kartach swego diariusza poseł polski. Zwierciadło to dosyć skromne i tylko fragmentarycznie odbijające bujne tętno ówczesnego Rzymu. Niemniej z uwagi na osobę piszącego, wczesność świadectwa i dokumentarność obserwacji, dla historyka związków kulturalnych polsko-włoskich diariusz Ocieskiego nie jest bez znaczenia.

2. „QUO VADIS DOMINE?”

Jak każdy naród o ukształtowanym profilu historycznym i o tradycji kulturalnej, tak i Polska posiada w Rzymie własną świątynię narodową. Jest nią od roku 1578 kościół pod wezwaniem św. Stanisława przy Botteghe Oscure, które dziś straciły już swój charakter *ad obscuras tabernas* stając się ulicą wielkomięską.

Ale obok tego oficjalnego narodowego przybytku kultu istnieje jeszcze drugi, niejako honorowy kościół narodowy. Mieści się on za murami Wiecznego Miasta na skrzyżowaniu starej drogi Apijskiej i via Ardeatina — tuż przy słynnych Grotte Ardeatine, dziś otoczonych czcياً jako miejsce kaźni tysięcy włoskich patriotów, ofiar niemieckiego Gestapo — leży w majestacie ciszy dziejowej, na pograniczu trzech światów: potężnych ruin i zwalisk pogańskiej Romy, starochrześcijańskich zabytków kultu i nowoczesnego symbolu barbarzyństwa, ubogi, opuszczony kościółek pod znaczącym wezwaniem *Quo vadis Domine?* Wystawiony on został wedle znanej legendy w miejscu pamiętnego spotkania Chrystusa z uchodzącym z Rzymu przed prześladowaniem Nerona, św. Piotrem apostołem.

Wędrowiec polski dążący przez porta S. Sebastiano do grobowca Cecylii Metelli czy katakumb starochrześcijańskich, z reguły nie pomija sposobności, aby wstąpić na chwilę do tego przybytku. Wśród licznych pamiątek dziejowych Rzymu przedstawia on dla dzisiejszego wędrowca polskiego szczególny urok, wywołując refleksje i uczucia z dalszej i bliższej przeszłości. Przy jego zwiedzaniu odczuwa się tchnienie dawnych czasów, ludzi i zdarzeń, życia i działalności gmin starochrześcijańskich, pierwszych prześladowań, porywów bohaterstwa i poświęcenia. Jego szczególny urok i oddziaływanie leży nie tyle w legendzie, od której wziął nazwę, ile w osobliwych uczuciach, jakie od stu lat w sercach polskich wywołuje.

Skąd — rodzi się pytanie — owa niepozorna wśród tylu przepysznych świątyni i pomników wiary chrześcijańskiej „wedle dawnej bramy kapuańskiej” położona mała kapliczka z za-

tartym nieco napisem: *Quo vadis Domine?* dostąpiła honoru stania się niejako drugim kościołem naszym w Rzymie? Czy tylko dlatego, że oświadczyła fantazją znakomitego pisarza, że dostarczyła mu podniety i tworzywa artystycznego dla nakreślenia mistrzowskiej wizji świata starożytnego na jego zakręcie dziejowym?

Z wypowiedzi powieściopisarza wiemy, że jego utwór powstał z wczytywania się w Tacyta i w inne źródła oraz z wrażeń zebranych podczas dłuższego pobytu w Rzymie²⁷.

Siedem lat temu — wyznawał w r. 1901 Sienkiewicz — podczas mego ostatniego pobytu w Rzymie zwiedzałem miasto i okolice z Tacytem w ręku. Mogę śmiało rzec, iż sama myśl już była we mnie dojrzała; szło tylko o znalezienie punktu wyjścia. Kaplica *Quo vadis*, widok bazyliki św. Piotra, góry Albańskie, Tre Fontane — dokończyły reszty.

Widok tego kościółka stanowił więc istotną podniętę w powstaniu utworu. Miał go wielki artysta niejako w oczach, gdy we mgle różowięjącego poranka letniego szedł starą drogą Apijską:

Niebo na wschodzie przybierało już leciuchny odcień zielony, który z wolna, coraz wyraźniej bramował się u dołu barwą szafranową. Drzewa o srebrnych liściach, białe marmury willi i łuki wodociągów biegnące przez równinę ku miastu wychylały się z cienia. Rozjaśniała się stopniowo zieloność nieba nasycając się złotem. Za czymś wschód zaczął różowieć i rozświecił góry Albańskie, które ukazały się cudne, lilijowe, jakby z samych tylko blasków złożone.

Dla Sienkiewicza utrwalony przez legendę dialog pierwszego apostoła z Chrystusem zakończony zapytaniem: *Quo vadis Domine?* i odpowiedzią Chrystusa: *Venio iterum crucifigi* stanowił ważny element utworu: uosabiał konieczność bezkompromisowego oddania dla wyznawanej idei, symbol zwycięskiego i nieustraszonego po chwilowym wahaniu czy niepewności, poświęcenia. Ale czy tylko w dziedzinie wiary? Sądzimy, że na dnie koncepcji Sienkiewicza, pisarza tak związanego z bytem i losami narodu, istniała myśl druga, pod symbolem le-

²⁷ H. Sienkiewicz, *O genezie „Quo vadis”*. Wiersze i inne drobne utwory [w:] *Dzieła*, t. 40, Warszawa 1951.

gandy o spotkaniu Chrystusa z św. Piotrem, wypowiadająca potrzebę nie kończącej się służby dla Ojczyzny, przekonanie o potrzebie poświęcenia się i cierpienia za Polskę.

Nie była to zresztą myśl nowa. Taki związek uczuciowy z małą świątynką przy *via Appia*, swoistą interpretację legendy i symbolu, który reprezentowała, dostrzec można w przeżyciach polskich wędrowców znacznie wcześniej. Formowały go zbiorowo i bezimiennie zbolełe, szarpane wątpliwościami dusze tułacze, szukające podniety i ostoi w dalszych zmaganiach o utrzymanie bytu narodowego. Ten emocjonalny związek z kaplicą *Quo Vadis*, te głębsze wartości, jakie z niej polska myśl emigracyjna wydobywała, uchwycić możemy około połowy wieku XIX. Wielcy pisarze romantyczni — Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki, Cyprian Norwid jeszcze nie odkryli jej znaczenia. Rozmyślali w Koloseum, stąpali po Kapitolu, snuli się po Forum Romanum i Palatynie, po *via Appia* — ale nie włączyli w obręb swej świadomości duchowej, ucieleśnionej w kamieniu legendy.

Pierwszym, który zostawił ślad o niej w piśmiennictwie polskim był, jak się zdaje Teofil Lenartowicz. Można powiedzieć, że z nim dopiero zaczęły się polskie dzieje *Quo Vadis*. Za swego pobytu w Wiecznym Mieście w r. 1858 zachodził on często do tego kościółka dla pokrzepienia serca, dla znalezienia mocy i wiary na dalsze znoje tułaczego życia, a przeżyte tam doznania ujął w wierszu pt. *Którędy*. Zapoznajmy się z jego treścią. Wędrując „za biegiem Tybru” poprzez ponurą i głuchą Kampanię, na widok „we zgodzie nicości leżących gruzów dawnej wielkości i sławy” najprzód ogarnął poetę nastrój bezsily wobec toczącego się koła historii, wiecznego przemijania i marności wszelkich przedsięwzięć ludzkich. Oto co spotykał:

Na drodze glazy z koleją rytą
Na wielkie zwycięzców koła,
Posągi leżą z pierśią rozbita,
I kolumn korynckich czola.
Do grobów chwastem zarosłe szlaki,
Wodociąg w dal ponury,

Po drodze wzdłuż się czerwienią maki,
 By szczytki rzymskiej purpury.
 Step zadymiony morskim tumanem,
 Chmury kotłują się, klóćą,
 I tak szumią w polu zawianym,
 Zanim do morza się rzucą.
 Za mną tam straszne skieleta Romy,
 Przy mnie świątynia się bieli.
 W górach miasteczek dalekie domy,
 I grób Cecylii Metelli.
 Katakumb ciemne ciągną się lochy
 Nad nimi osty się jeżą
 Pogańskie prochy, chrześcijańskie prochy,
 We zgodzie nicości leżą.

W tym szamotaniu się z poczuciem beznadziejności, w obliczu gruzów dawnej wielkości, dopiero napotkana przy via Appia mała, leżąca w majestacie i powadze wieków świątynka, uświadomiła poecie mimo trudności tułaczego życia, konieczność wypełnienia obowiązku, walki o lepsze jutro Ojczyzny:

Cofnąłem kroku, otarłem skronie,
 Ujrzałem wszystkie swe błędy,
 A gdzie się zwrócę w każdej mi stronie
 Brzmi straszne słowo: «Którędy?»
 To Zbawiciela słowo najśłodsze,
 To z Polski słyszę głos płaczu,
 I raz mi dzwoni: «Gdzie idziesz Piotrze?»
 Drugi raz: «Kędyż tułaczu?»

Dla uginających się pod ciężarem wątpliwości dusz tułaczy Polski porozbiorowej, miejsce to stanowiło coś więcej: ostoję i balsam na nie zabliźnione rany i szarpiące sercem myśli o przyszłości Ojczyzny, nowy bodziec na obranej dobrowolnie drodze bezkompromisowej służby dla narodu. Szczególnie silnie zaroili się od pielgrzymów i tułaczy opuszczona świątynka przy via Appia w przełomowym dla życia narodowego okresie przed powstaniem styczniowym. W tym właśnie kościółku szukali oni natchnienia dla swych poczynań związanych z losami Ojczyzny. Był on wówczas świadkiem niejednej ważnej i podniosłej decyzji, brzemiennej w następ-

stwa postanowienia i zupełnego poświęcenia. Szczególnie upodobali sobie to miejsce księża zmartwychwstańcy z Rzymu. Z natchnienia ks. Kajsiewicza szukali tu pokrzepienia wyjeżdżający na pracę misyjną do Bułgarii członkowie tego zgromadzenia, jak np. ks. Kaczanowski; tutaj przybyły właśnie do Rzymu (w listopadzie 1862 r.) historyk i publicysta wówczas jeszcze człowiek świecki, Walerian Kalinka, pod kierunkiem ks. Kajsiewicza utwierdzał się w zamiarze wstąpienia do zakonu i poświęcenia się pracy duszpasterskiej.

W ten sposób w przeżyciach wielu synów Ojczyzny: ludzi pióra, czynu czy kontemplacji, w mrokach niedoli epoki zaborów, skromny, ubogi kościółek Quo Vadis przy via Appia urósł na krótko do wyżyn symbolu wiary silnej, i nieustraszonego bojowania w służbie prawdy i lepszej przyszłości narodu²⁸.

²⁸ Fragmenty niniejsze pochodzą z nie dokończonych, w ciężkich latach okupacji 1942—1944 pisanej książki: *Polski Rzym poprzez stulecia*.